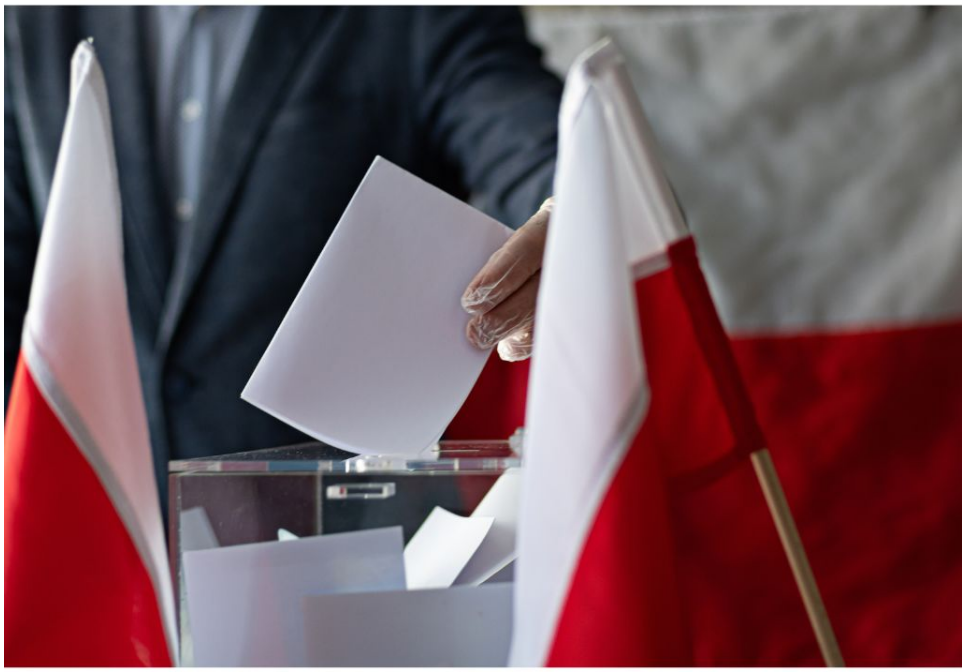
LOKALNIE · OPINIA

ODNOWIONA KONFEDERACJA, STARA LEWICA I BEZPROGRAMOWA PRAWICA

Konrad Bonisławski · 17 kwietnia 2024



Przynajmniej tam, gdzie nie odbędzie się druga tura wyborów na wójta, burmistrza lub prezydenta, możemy odetchnąć na chwilę od kampanii. Jeżeli probierzem zainteresowania wyborami, jak chcą niepoprawni demokraci, ma być frekwencja, to akurat ta z wyborów samorządowych wskazywałaby na umiarkowaną uwagę, jaką wzbudzają wśród nas sprawy samorządu. Nieco ponad połowa głosujących, przy frekwencji ok. 75 proc. zaledwie pół roku temu, dobrze chyba wyraża właśnie intuicyjne przekonanie Polaków, że te wybory były mniej ważne. [1]

Niższa frekwencja niż w wyborach krajowych to nie nowość. Średnio bowiem w III RP uczestniczy w wyborze lokalnych nieco ponad 45 proc. uprawnionych do głosowania, podczas gdy w parlamentarnych i prezydenckich średnio ponad 50 proc. Raz, w 2006 roku, udało się liberalnym mediom po raz pierwszy pobudzić gremialnie wyborców do głosowania po roku rządów PiS i wówczas frekwencja była wyższa niż rok wcześniej w wyborach do sejmu i senatu. Tym razem było na odwrót. PiS dopiero co został odsunięty od władzy, a więc trudniej było zmobilizować ludzi wokół haseł antypisowskich. Co więcej, w wyborach samorządowych akurat wyjątkowo frekwencja jest wyższa na wsi (w każdych innych jest na odwrót), co nawet premiowało PiS. Brak znaczących zmian w poparciu dla poszczególnych partii przez ostatnie pół roku może być dowodem na to, że mają one swoje bazy oddanych zwolenników i żadne afery, programy

czy media tego nie zmienią w znacznym stopniu. Po prostu każda z tych grup okopała się na swoich pozycjach.

A przecież PiS stracił media publiczne, pogrążył się w sporach wewnętrznych, a dawny nimb partii czystych rąk, od wielu lat kwestionowany, poddawany jest kolejnym próbom ze strony władzy, komisji śledczych i prokuratury. PO natomiast zyskała jeszcze większą przewagę medialną i ważny dla wyborców wizerunek sprawczości (przynajmniej wyborczej, z rządzeniem bywa różnie). Pomimo tego obie te partie zatrzymały się na swoim jesiennym suficie poparcia. Łącznie zaś wynik wskazuje na to, że duopol PO-PiS ma się dobrze.

Przy wysokiej frekwencji zazwyczaj proporcjonalnie więcej jest kierujących się powierzchownymi hasłami i chwilowymi emocjami, a także samą kampanią wyborczą. Ta natomiast była wyjątkowo niemrawa i prowadzona długo dość dyskretnie. Nawet w wielu dużych miastach można było odnieść wrażenie, jakby demokratyczna rywalizacja wcale się tam nie odbywała, a realnego, konkurencyjnego życia politycznego nie sposób odnaleźć. Jakby mieszkańcy oddawali decydowanie o swoich sprawach innym.

Istota samorządności

Demokratyczny ustrój greckich polis wielkości mniejszych miast współczesnej Polski miał rację istnienia, a demokracja zdobyła dzięki nim nieprzemijającą sławę, m.in. z takich powodów, iż każdy uczestniczył dość czynnie, społecznie i z uszczerbkiem dla własnych interesów w rządzeniu miastem, również w sposób bezpośredni poprzez sprawowanie urzędu. Oczywiście stopień skomplikowania świata jest obecnie nieporównywalnie większy niż kiedyś i ciężko postulować rotacyjność w pełnieniu stanowisk urzędowych na jakimkolwiek szczeblu, ale niektóre prawdy dotyczące wspólnoty, polityki i człowieka pozostają niezmienne. Wspólnotę trwałą i spójną można osiągnąć jedynie wtedy, gdy obywatele czują się w danej wspólnocie zakorzenieni, a ich partycypacja w niej oznacza wspólny wysiłek. Trudno ją osiągnąć przy dzisiejszych migracjach Polaków ze wsi do miast, z miast na przedmieścia, z prowincji do metropolii itd. A wszelkie próby zwiększania udziału mieszkańców w rozwoju swoich społeczności, jak budżet partycypacyjny czy obywatelskie projekty uchwał, dopiero raczkują.

Obecnie częściej niż od starożytnych Greków wywodzimy ideę samorządności (zresztą nie tylko samorządu terytorialnego, ale też na przykład zawodowego czy pracowniczego) m.in. z katolickiej nauki społecznej. Papież Pius XI w encyklice *Quadragesimo Anno*zdefiniował istotną dla ustroju ideę pomocniczość jako postulat tego, aby struktura społeczna wyższego rzędu nie realizowała zadań, które może wykonać struktura społeczna niższego rzędu. „Niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem ustroju jest zabieranie mniejszym i niższym społecznościom tych zadań, które mogą spełniać i przekazywanie ich społecznościom większym i wyższym[1]". Pobrzmiewało w tym ostrzeżenie przed zawłaszczaniem na poziomie centralnym (państwowym) zadań wykonywanych lokalnie lub oddolnie, a także wyręczaniem ludzi w spełnianiu ich obowiązków zawodowych i życiowych. Miało to więc nie tylko na celu paternalistyczne wyręczanie ludzi w zapewnianiu im na przykład usług publicznych, ale zachęcać miało do uczestnictwa w życiu wspólnoty, również lokalnej. Warto też zwrócić uwagę na zasadę pomocniczości zalecającą wspieranie wspólnot niższych rzędu przez postawione wyżej, tak aby mogły one realizować swoje zadania. Nie jest to jednak celem samym w sobie. W świetle nauczania społecznego Kościoła celem nadrzędnym jest takie organizowanie życia zbiorowego, aby służyło ono człowiekowi, zaspokajając jego potrzeby materialne, intelektualne, moralne, duchowe i religijne. Stąd też nie zawsze i nie

wszędzie to najniższa jednostka ma mieć najwięcej kompetencji.

> Źle pojęta pomocniczość i samorządność może również prowadzić bowiem do... nadmiaru demokracji. Jej przejawy to między innymi pogląd, iż w każdej sprawie należy organizować referenda lub też indywidualistyczne głosowania w jednomandatowych okręgach wyborczych są z zasady lepsze, jakby zapominając, że rządzenie wymaga rozwagi, mądrości i szukania porozumienia, również na poziomie władzy uchwałodawczej.

Oprócz tego jednak, przy okazji wyborów i ostatnich tygodni, należy rozprawić się jeszcze z kilkoma innymi mitami, które narosły wokół samorządu terytorialnego Mowa o apolityczności, neutralności światopoglądowej, a także demokratycznej, konkurencyjnej i otwartej walki o władzę. Poza tym zmitologizowany został przez lata mit prawicy narodowej czy wspólnotowej (nie bez udziału samej prawicy) jako siły centralizującej, nieufającej społeczności lokalnej i oddolnym ruchom. A powinna ona umieć sformułować kontrofertę do liberalno-lewicowej agendy.

Mit apolityczności

Po pierwsze słyszymy czasami jakoby samorządowcy trzymali się z dala od polityki, a głosujący w wyborach lokalnych stronili od politycznych sporów i wybierali kandydatów wolnych od partyjnych afiliacji. Tymczasem w Warszawie, Łodzi, Poznaniu i wielu innych miastach to często wysocy przedstawiciele PO od wielu lat sprawują władzę, a nawet na czas kampanii nie kryją swoich partyjnych barw, natomiast PiS zdobywa jedną trzecią głosów w dosyć lokalnych wyborach do rad powiatów. Ba, sami samorządowcy narzucają czasem taką narrację, iż to właśnie dobrze, że mogą mieć wsparcie rządu, gdyż łatwiej będzie im coś załatwić, przeforsować.

Co więcej, wyborcy zdają się to kupować. Skoro PO nie zaszkodziła afera reprywatyzacyjna, delikatnie mówiąc niewielka skala i intensywność działań, a miarą „rozmachu" inwestycyjnego stolicy 40-milionowego kraju jest kładka przez rzekę, gdy druga linia metra notuje już kilkuletnie opóźnienie. W obliczu dość realnej wygranej Rafała Trzaskowskiego za rok w wyborach prezydenckich podobno zakłada się w PO, iż teraz mogą wystawić na jego miejsce w warszawskim ratuszu naprawdę kogokolwiek. W istocie ze znaczkiem PO w klapie łatwiej wygrać nie tylko w Warszawie, ale też Krakowie, Gdańsku czy Łodzi.

Uwikłanie polityczne samorządu ma jeszcze inny wymiar. Ważna dla dobrobytu małych społeczności współpraca na linii władze lokalne–rząd układa się czasami w głębokiej zależności od bliskości politycznej pomiędzy rządzącymi krajem i sprawującymi władzę w danym mieście czy regionie. Niedawny raport Instytutu Finansów Publicznych pokazuje, iż gminy rządzone przez prawicę w czasach rządów PiS otrzymały ponad dwukrotnie więcej dotacji, niż rządzone przez ówczesną opozycję lub sympatyzujące z nią[2]. Nietrudno dostrzec tu zjawisko klientelizmu wobec władz centralnych, jakby mało było go w gminach i miastach. Ponadto należy pamiętać o wbudowanym w nasz system ustrojowy nadzór wojewody nad organami samorządu terytorialnego. Wprawdzie ograniczony, ale mający od czasu do czasu określone skutki. Przynosi to pokusę wysłania takiego oto sygnału do wyborców – warto zagłosować na tych, którzy mają dobre relacje z rządem.

Poza tym wymiar polityczny wyborów wzmacnia warszawsko- i ogólnie aglomeracyjnocentryczne podej-

ście do wyborów w mediach głównego nurtu, gdzie można odnieść wrażenie, że wybory odbywają się tylko w dużych miastach – Warszawa, Kraków, Łódź, Wrocław, Gdańsk, Poznań. Kryje się często za tym przyzwolenie na dyfuzyjno-polaryzacyjny model rozwojowy, o którym jeszcze będzie mowa poniżej.

CZYTAJ TAKŻE: Prawica nigdy nie wygra wyborów w Warszawie. Co zatem robić?

Mit neutralności światopoglądowej samorządu

Podobnym do powyższego mitem, którym jesteśmy często karmieni przez rządzących i media, jest rzekoma neutralność światopoglądowa władzy lokalnej. Ale nawet jeśli ktoś powie, że remont drogi czy szpitala nie ma zabarwienia ideologicznego, to jednak nawet priorytetyzacja zadań już odzwierciedla poglądy rządzących. Nie mówiąc już o takich aspektach rządzenia, jak wyrażanie zgody lub sprzeciwu wobec określonych manifestacji politycznych i innych zgromadzeń, wspieranie rodzin wielodzietnych, stref wolnych od LGBT, dofinansowanie *in vitro* lub nie itp. Przykładowo, gdy w 2015 roku imigranci zarobkowi masowo szturmowali granice Europy, prezydenci największych polskich miast (Warszawy, Wrocławia, Łodzi i Białegostoku), wywodzący się w większości ze środowiska Platformy Obywatelskiej, podpisali apel, w którym – wbrew interesom Polski i Polaków – zadeklarowali przyjmowanie uchodźców. Następnie w 2021 r., gdy większość Europejczyków boleśnie, a czasem tragicznie, jak choćby w zamachach terrorystycznych, odczuła brak bezpieczeństwa na ulicach swoich miastach, oni dalej tkwili w błędzie, deklarując nadal nieograniczoną i bezwarunkową pomoc uchodźcom[3].

Na pewno nie raz jeszcze usłyszymy po zmianie, dokonanej być może z dnia na dzień, postpolityczne hasła „Budujmy szkoły, mosty, nie róbmy polityki", znane nam już z nieodległej przeszłości. Gdy tylko emocje antypisowskie i rozliczeniowe wyczerpią się. Tym samym to nadal samorządy będą rozdzielały dotacje według klucza sympatii politycznych i ideowych, prowadziły aktywniej lub mniej politykę kulturalną i historyczną, a duże miasta stawać się będą forpocztą postępu, trendów, bardziej zbliżających je do wielkich miast z zachodu i świata niż współobywateli z polskiej prowincji.

Mit pędu do władzy i pieniędzy

Myślimy niekiedy o władzy każdego niemal szczebla jako spełnieniu marzeń lokalnego działacza lub polityka, który wyrwany z kieratu sejmowej maszynki do głosowania chciałby w końcu gdzieś realnie porządzić (tacy też są). Władanie gminą lub miastem jawi się jako ucieleśnienie snu i pragnienie wielu. Tymczasem w ostatnich wyborach w co piątej gminie zgłosił się tylko jeden kandydat na wójta czy burmistrza, co pokazuje brak chęci oraz atrakcyjności tych stanowisk. Niepopularne jest stwierdzenie faktu, iż zarobki posłów i senatorów, ale też radnych i wójtów obecnie odstają in minus od średnich zarobków w porównywalnie odpowiedzialnych zawodach. Dalej jest to jednak związane z licznymi przywilejami i prestiżem, ale bez zmiany tej sytuacji nie oczekujmy, iż ludzie z ambicjami zaczną się garnąć do polityki.

Komitet lokalny na poziomie niewielkiej gminy może tak naprawdę powołać i osiągnąć względny sukces w lokalnych wyborach dobrze zorganizowana grupa aktywistów, o ile trafi na dobry czas i podatny grunt pod polityczne interesy. Jednak właściwie nadal to niewielki interes z ekonomicznego punktu widzenia. Radni są bowiem słabo opłacani, choć i tak oni chociaż pełnią swoje funkcje społecznie. Problemem dla bieżącej działalności organów władzy oraz wielu innych instytucji samorządowych (a więc na przykład instytucji kultury – muzeów, teatrów). Podobnie kiepsko opłacani są też przedstawiciele terenowych organów administracji rządowej. Najgorzej to wygląda w powiatowej administracji zespolonej, a więc podle-

gającej starostom. Nawet jeśli powiaty miałyby mieć sens istnienia, to zmiana myślenia o państwie i aparacie urzędniczym powinna być ważniejszym wnioskiem po kampanii wyborczej, niż pozyskanie unijnych grantów.

Z tymi ostatnimi zresztą wiąże się inny problem związany z modelem rozwojowym Polski. Mianowicie co stanie się z polskimi samorządami po wygaśnięciu unijnego strumienia funduszy? To niechybnie kiedyś nastąpi, a można odnieść niekiedy wrażenie, iż to jedyny pomysł na funkcjonowanie. Wiemy, że wyrwy tej nie zasypią ani fundusze własne, ani też dotacje państwowe, a partnerstwo publiczno-prywatne zostało wyparte przez dotacje, zanim się na dobre rozwinęło.

Tak jak niełatwy do zrozumienia jest ustrój administracyjny w Polsce, tak te wybory to zawsze duże wyzwanie logistyczne dla partii politycznych, ale też dla wyborców. Złożony ustrój administracyjny, nakładające się na siebie w pewnych obszarach trzy szczeble samorządu, w tle administracja rządowa w województwie, zespolona na niektórych szczeblach i niezespolona administracja tworzą trudną mozaikę władzy. W rozwikłaniu jej kompetencji nie pomagają też media, bo jak się jedzie taksówką w Warszawie, to można niekiedy usłyszeć, że za korki odpowiada Kaczyński. Prawdopodobnie może chodzić o Lecha, prezydenta Warszawy w latach 2002-2005, zmarłego w 2010 r., nierządzącego miastem od – bagatela – 19 lat.

Pomimo tego władza w samorządzie to dla partii setki instytucji do obsadzenia, spółek wojewódzkich i element przetrwania trudnych czasów opozycji. To miejsce, gdzie partia będąca w opozycji może się budować, przygotowywać do ponownego przejęcia władzy, a przy braku rozbudowanej sieci think tanków zesłać doń swoich działaczy, którzy do niedawna pełnili rozmaite funkcje na szczeblu administracji rządowej.

CZYTAJ TAKŻE: W wyborach samorządowych najmniej ważny był samorząd

Zwycięstwo PiS-u?

Również w tym kontekście należy patrzeć na euforię w PiS-ie, która zapanowała po 9. zwycięstwie z rzędu. Promienisty uśmiech Jarosława Kaczyńskiego wskazywał na ciężar kamienia, jaki spadł mu z serca w wieczór wyborczy. Tło zaś, które stworzyli mu prominentni działacze PiS-u w osobach m.in. Jacka Kurskiego, Mariusza Kamińskiego, Joachima Brudzińskiego, niezbicie pokazuje, że żadnej refleksji, reform wewnętrznych ani tym bardziej zmian pokoleniowych nie będzie. Zresztą struktury PiS-u, które sprawdziły się w bastionach regionalnych (województwa lubelskie, świętokrzyskie, podkarpackie), ale również w Polsce powiatowej (w wyborach do rad powiatów PiS zdobył jedną trzecią głosów, więcej niż koalicja rządząca razem wzięta), mogą zarządowi partii udowodnić, iż sprawy idą w dobrym kierunku. Problemy oczywiście pozostają takie same, jak na szczeblu krajowym: brak koalicjantów i skuteczne otaczanie PiS-u kordonem sanitarnym. Wystarczające jednak do rządzenia w kilku województwach.

Konfederacja z kolei utrzymała wynik z wyborów do sejmu w niełatwych dla nich zawodach, a obie te partie odczuwają również *Schadenfreude* z powodu porażki lewicy.

Czy koniec postkomunizmu?

Nadzieję daje najsłabszy od lat wynik lewicy, zjednoczonej, a więc postkomunistów i nowej lewicy z Razem, a gdzieniegdzie startującej razem z tzw. ruchami miejskimi. Być może za wcześnie, by ogłosić, że

7 kwietnia 2024 r. skończył się w Polsce postkomunizm, ale wszystkie problemy tej formacji uwydatniły się w kampanii, wyborach, a jeszcze bardziej chyba w okresie powyborczym. Lewica nie ma kontaktu z masami społecznymi, co wiedzieliśmy i przed wyborami. Przez moment wydawało się jednak, że ciekawie może być na przykład w Warszawie, gdzie Magdalena Biejat podgryzała Trzaskowskiego, ale nawet po wyborach działaczy Nowej Lewicy głoszą, iż nie stratowali z PO. Może to oznaczać trwały dryf w kierunku konsumowanej przystawki Tuska lub też partii jednej grupy tematów, co zresztą czyniłoby z niej lustrzane odbicie części prawicy sprzed lat.

Odnowiona Konfederacja

Wróćmy na prawą stronę sceny politycznej, gdzie po raz pierwszy od dawna PiS miał konkurencję w samorządzie. Co więcej rywala z większą od niego zdolnością koalicyjną. Nawet jeśli koalicja z Bezpartyjnymi Samorządowcami nie okazała się sukcesem na miarę oczekiwań, to pokazuje dediabolizację Konfederacji i pewną dojrzałość polityczną oraz realizm jej liderów. Krzysztof Bosak
w czasie wieczoru wyborczego podkreślił, że słaby wynik w miastach nie jest zaskoczeniem, a bazą dla jego partii (nie dodał, ale podobnie jak dla PiS-u) są mniejsze ośrodki i wieś. Po raz kolejny też mapa poparcia dla tej formacji ma ciemniejszą barwę na wschodzie kraju.

Trzeba też dopowiedzieć, że programem Konfederacji nie powinna być tylko zatem oferta polityczna dla samozatrudnionych, młodych, egoistycznie nastawionych do wspólnoty, którzy chcą karnawału i konsumpcji. O nich dbają (choć często czysto retorycznie) niemal wszyscy, a siła sprawcza Trzeciej Drogi, jako rozpychającej się w koalicji rządzącej, jest większa w ważnych dla tej grupy tematach. Skoro więc Konfederacja ma nawiązać dialog z szeroko rozumianą polską prowincją, to musi znać i odpowiadać programowo na jej postulaty, a więc tych, dla których ważne są usługi publiczne, dobre szkoły, przychodnie i szpitale oraz godne emerytury, nawet jeśli te instytucje kosztują. Więc nie obniżanie dochodów NFZ czy dobrowolny ZUS jako droga do jego zaorania powinno być priorytetem partii polskiej prowincji. Na tej prowincji ważny jest też transport publiczny i walka z wykluczeniem transportowym, którego prawo do posiadania SUV-a nie rozwiąże, a tego nowego elektoratu na niego i tak nie stać. To koniec końców sprawy światopoglądowe i stawanie w pierwszym szeregu w wojnie kulturowej, która być może przed nami.

To też kwestia pewnego pragmatyzmu politycznego. Bowiem właśnie wobec zmiany w TD, o poparcie przedsiębiorców, również drobnych, zabiega już kilka partii. Pomimo dobrego wyniku i jeszcze lepszych sondaży może się więc okazać, iż obecny „model rozwojowy" partii, oparty na zgranym przekazie, wyczerpie się. Pewną nadzieję na zmianę daje oczywiście stanowcze i słuszne wsparcie dla protestów przewoźników czy rolników. Trzeba jednak uważać, by wystrzegać się popadnięcia w słuszną, lecz reaktywną negację. Zatem oferta powinna być pozytywna i szersza, a relatywnie łatwe hasłowo wybory do Parlamentu Europejskiego nie powinny przesłonić potrzeby prac programowych i politycznych w kierunkach wyżej wskazanych.

CZYTAJ TAKŻE: Po wyborach: wojna pozycyjna, w której ugrał coś każdy oprócz Lewicy. Jakie wnioski na przyszłość?

Prawica a Polska lokalna

> Po wyborach media liberalne, a nieoficjalnie też politycy prawicy, musieli zgodnie przyznać, iż miasta, szczególnie średnie i duże, są dla nich niemal na zawsze przegrane. Liberalne trendy i nieco bardziej kosmopolityczna atmosfera metropolii nie sprzyjają głosowaniu na prawicę. Szerzej na prowincji nie pomaga też prawicy jej wizerunek, która chce centralizacji, a wszelkie symbole regionalnej specyfiki czy odrębności zamieniłaby na orła i biało-czerwony sztandar. Prawica wspólnotowa i tożsamościowa ma jednak z definicji wiele do zaproponowania długofalowo w zakresie samorządu, zrównoważonego rozwoju Polski, a także w odpowiedzi na wyzwania stojące przed Polską lokalną.

Może być tym choćby sprzeciw wobec modelu rozwoju dyfuzyjno-polaryzacyjnego, a centrami rozwoju mają być tylko wielkie miasta. Model słusznie krytykowany w okresie rządów PO (i PSL, a więc partii prowincji) nie został skutecznie przełamany za czasów PiS-u. Program prawicy dla miast nie powinien być jednak tylko reakcyjny. To nie tylko piątki wege (a więc postne) i sprzeciw wobec częściowo rozsądnych postulatów dotyczących transportu zbiorowego, betonozy, samochodozy czy miejskiej zieleni. Prawica powinna na przykład przemyśleć i sfomułować program mieszkaniowej polityki komunalnej. Często w przeszłości tak niesprawiedliwej i nieludzkiej. Prawicę od lewicy oraz liberałów odróżniało też kiedyś podejście do bezpieczeństwa. Ba, kiedyś było sztandarowym hasłem PiS-u, a Lech Kaczyński m.in. tym zdecydowanie wygrał w Warszawie w 2002 r. Dzisiaj być może już nie ma na szczęście tylu drobnych przestępstw co kiedyś w dużych miastach, a nasze poczucie bezpieczeństwa wzrosło, ale zaniedbania związane choćby z obroną cywilną są aktualne w dużo większym stopniu. Obie te kwestie powinny znaleźć się wśród fundamentów programu samorządowego.

Wyborcę prawicowego powinniśmy też oswajać w świecie zurbanizowanych i zatomizowanych miejskich molochów, z wizją miasta 15-minutowego, która niesie za sobą elementy zakorzenienia, o czym pisaliśmy niedawno na naszych łamach.

CZYTAJ TAKŻE: Stwórzmy z idei 15-minutowego miasta koncepcję narodową i konserwatywną

Podobnie zresztą jak rymujące się z nim, ale także z ucieczką od wyżej wspomnianego modelu aglomeracyjnego, hasło deglomeracji *sensu largo.*

CZYTAJ TAKŻE: Deglomeracja jako filozofia rozwoju | CMG

W jeszcze szerszym rozumieniu mogłoby ona oznaczać decentralizację urzędów również na poziomie województw czy powiatów. Nie wszystko wszak musi się koncentrować w regionalnych stolicach.

Polityka regionalna to mimo wszystko też kwestia infrastruktury i choćby połączenia małych wsi i miasteczek z lokalną aglomeracją lub też pomiędzy miastami średniej wielkości. Ta ostatnia zresztą w kilku miejscach pozostawia wiele do życzenia, choć kompetencyjnie (i to jest słaby punkt naszego działania ustroju administracyjnego w praktyce) wykracza poza jedną gminę. I chodzi o projekty ambitniejsze, niż wyśmiana już powszechnie oraz wspomniana wcześniej warszawska kładka.

To są ważne wyzwania, a jak się przyjrzeć kampanii prawicy samorządowej, to można zobaczyć sprzeciw wobec lockdownów, których nie ma, a na prowincji w praktyce nigdy nie było, i walki z miejscami parkingowymi, których brakuje zarówno w miastach średnich, jak i małych. Słowem, prawica walczy z

chochołami wytworzonymi przez siebie. A przecież wprowadzanie własnej agendy na poziomie województwa, powiatu czy miast to dobra szkoła zarządzania i wprowadzania polityk publicznych w praktyce, również jako przykładu dla innych i wzoru dla całego kraju.

---

[1] Pius XI, Encylika *Quadragesimo Anno,* n. 80.

[2] P. Skwirowski, *Tak rząd wsparł swoje samorządy,* „Rzeczpospolita"2024 r., nr 78 (12839).

[3] Prezydenci Miast Unii Metropolii Polskich deklarują chęć pomocy uchodźcom – Radio Poznań (radiopoznan.fm).

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/odnowiona-konfederacja-stara-lewica-i-bezprogramowa-prawica/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć